

Agnieszka Witkowska-Krych

Budowanie od podstaw : "Mały Przegląd" jako nowatorski, systematyczny i wieloletni projekt pedagogiczno-społeczny

Almanach Muzealny 8, 167-189

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka Witkowska-Krych

BUDOWANIE OD PODSTAW – „MAŁY PRZEGLĄD” JAKO NOWATORSKI, SYSTEMATYCZNY I WIELOLETNI PROJEKT PEDAGOGICZNO- -SPOŁECZNY

Celem artykułu jest przedstawienie osobliwego eksperymentu pedagogicznego Janusza Korczaka (Henryka Goldszmita), który w 1926 r. stworzył czasopismo przeznaczone dla dzieci. Nie byłoby ono niczym szczególnym, bowiem rynek prasy dziecięcej był już wówczas relatywnie bogaty¹, gdyby nie fakt, że jedynie w tym wypadku ciężar dostarczania treści do gazety został nieomal w całości przeniesiony na jej młodych czytelników. Rola dorosłych sprowadzała się do wyboru materiałów do publikacji lub krótkiego komentarza do zamieszczanych tekstów. Korczak pełnił funkcję redaktora „Małego Przeglądu” do połowy 1930 roku, a później przekazał ją swojemu sekretarzowi – Jerzemu Abramowowi – Igorowi Newerlemu. Koncepcja pisma bardzo się wówczas zmieniła – „dorosło” wraz z czytelnikami, stało się bardziej młodzieżowe niż dziecięce, artykuły były dłuższe, a redakcja pozwoliła korespondentom na jeszcze większą wolność. Ostatni numer gazety wydrukowany został rankiem, w piątek, 1 września 1939 roku.

Warto wrócić do tego projektu z kilku względów. Po pierwsze, dlatego, że czytanie „Małego Przeglądu” jest szansą na zapoznanie się z mało znaną

1 Por. np. Z. Adamczykowa, *Literatura dla dzieci. Funkcje, kategorie, gatunki*, Warszawa 2001; S. Grabowski, *Na przyszły pożytek. Z dziejów polskiej prasy dla dzieci 1824-1939*, Pułtusk 2001; *Prasa dziecięca i młodzieżowa*, red. M. Adamczyk, J. Jarowiecki, Kielce 1982.

MAŁY PRZEGLĄD

PISMO DZIECI I MŁODZIEŻY

Wychodzi co piątek rano

KORSPONDENCJE I MA-
TERIAŁ KIEROWAĆ NALEŻY
DO REDAKCJI
„MAŁEGO PRZEGLĄDU”
Nowolipki 7.

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 174 (2974) „Naszego Przeglądu”.

MAŁY PRZEGLĄD

pismo dzieci i młodzieży



Wychodzi co piątek rano

korespondencji i materiał
kierować należy
do redakcji
„MAŁEGO-PRZEGLĄDU”
Nowolipki 7.

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. (27 3723) „NASZEGO PRZEGLĄDU”



Mały przegląd

pismo dzieci i młodzieży

wychodzi co piątek rano korespondencje i materiał kierować należy
do redakcji „małego przeglądu” nowolipki 7

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. 371 (8331) „NASZEGO PRZEGLĄDU”

Rys. 1, 2, 3. Zmieniająca się winieta „Małego Przeglądu”, odpowiednio numery z 26 czerwca 1931, 27 stycznia 1933, 31 grudnia 1937, źródło zdjęcia: tu i dalej Biblioteka Cyfrowa Polona, www.polona.pl

działalnością Janusza Korczaka, jaką była jego aktywność dziennikarska. W porównaniu z innymi inicjatywami, w które był zaangażowany (głównie na niwie pedagogicznej, np. w założonym w 1912 r. Domu Sierot czy w Naszym Domu, który powstał w 1919 r.), a także w obliczu tragicznej wojennej śmierci, „redaktorowanie” gazety dziecięcej nie stanowiło aż tak często i chętnie podejmowanego wątku jego biografii². A szkoda, bo dzieło to jest ewenementem na skalę ogólnopolską, przedsięwzięciem całkowicie bezprecedensowym i nieposiadającym następców. Żadne bowiem z czasopism dziecięcych ukazujących się przed „Małym Przeglądem” (ani też po nim) nie miało takiego charakteru, żadne z nich nie było w takim stopniu „gazetą młodych”, realizowaną jako wspólne, wieloosobowe zadanie. Inicjatorem, a potem liderem był co prawda jeden człowiek, ale praca nad każdym kolejnym numerem była zespołowym wysiłkiem redaktorów i czytelników. Pozwalało to na wybrzmienie kwestii interesujących tych ostatnich, co, jak już wspomniano, nie

2 Warto jednak zwrócić uwagę na publikację *Układanka. Janusz Korczak a współczesność: pasujące elementy*, red. J. Mencwel, C. Skibiński, J. Wiśniewski, która ukazała się w 2012 roku w ramach działań Pracowni Badań i Innowacji Społecznych STOCZNIA, dostępną on-line: <http://stoczniaw1.laboratorium.ee/wp-content/uploads/2014/01/ukladanka.pdf>.

MAŁY PRZEGLĄD

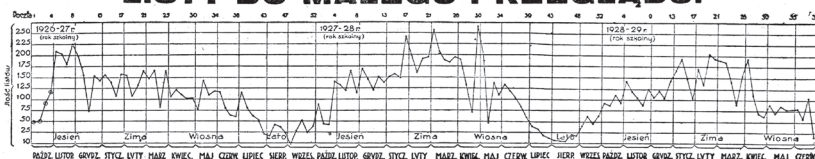
PISMO DZIECI I MŁODZIEŻY
pod redakcją JANUSZA KORCZAKA.

Wychodzi co piątek rano

KORRESPONDENCJE I MA-
TERIAŁ SKIEROWAĆ NALEŻY
DO REDAKCJI
„MAŁEGO PRZEGLĄDU”
Nowolipki 7.

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 274 (2349) „Naszego Przeglądu”.

TRZY LATA MAŁEGO PRZEGLĄDU. LISTY DO MAŁEGO PRZEGLĄDU.



Rys. 4. Wykres ilustrujący liczbę listów przychodzących do „Małego Przeglądu”, numer z 4 października 1929

było popularne, jako że w większości publikacji przeznaczonych dla młodych to dorosły głos *ex cathedra* dominował nad dziecięcym.

Po drugie, fakt, że „Mały Przegląd” był działaniem regularnym, systematycznym i wieloletnim, daje dziś możliwość obserwowania dynamiki zmian, zarówno samego pisma, rzeczywistości, w której powstawał, ale również jego czytelników i współredaktorów. Ta powtarzalność rozciągnięta na przestrzeni prawie 13 lat pozwalała także redaktorom i ówczesnym odbiorcom na cykliczne, publiczne próby oceny celowości publikowania tego rodzaju materiału i efektów, jakie gazeta przynosiła. Dziś nazwalibyśmy to pewnie ewaluacją projektu lub kontrolą realizacji planu.

Po trzecie, dlatego, że skany „Małego Przeglądu” można od niedawna przeglądać na stronie internetowej Biblioteki Cyfrowej Polona (www.polona.pl), którą zarządza Biblioteka Narodowa. Umożliwia to wszystkim zainteresowanym bardzo wygodny kontakt ze źródłem, do którego dostęp wcześniej, ze względu na zły stan papieru, a później także nie najlepszą jakość mikrofilmów, był utrudniony. Dziś ponad 670 numerów tygodnika można czytać z każdego miejsca na świecie, jedynym warunkiem koniecznym jest posiadanie łącza internetowego i komputera.

Prasowa działalność Korczaka kierowana do dzieci rozgrywała się niejako na dwóch polach: wewnętrznym i zewnętrznym. Mówiąc o wewnętrznym „froncie”, mam tu na myśli organy parapasowe działające w obu Korczakowskich placówkach, czyli żydowskim Domu Sierot i Naszym Domu przeznaczonym dla dzieci polskich. Korczak pisał w *Jak kochać dziecko*, że komunikacja ma ogromne znaczenie³. Powody takiego stwierdzenia są zrozumiałe: łatwiej,

3 J. Korczak, *Dzieła*, t. VII, Warszawa 1993, s. 276.

taniej i bardziej skutecznie jest opracować jednoznaczny, efektywny i dostępny system informacyjny, dzięki któremu wszyscy wiedzą, jak należy zachowywać się w określonych sytuacjach. Korczak pisał o tym *explicitie*:

Pytania, domagania się, popychania – męczą i niecierpliwą. Ale inaczej być nie mogło. Bo nie wszystkie dzieci słyszały, nie wszystkie rozumiały, nie wszystkie są dostatecznie pewne, że wiedzą dokładnie, wreszcie i wychowawca mógł w tłumie coś przeoczyć. W chaosie spraw bieżących wychowawca musi wydawać nagłe, nieprzemyślane, nieopracowane, a więc wadliwe zarządzenia, decydować szybko, więc zależnie od swego usposobienia i przytomności umysłu, zawsze coś nieprzewidzianego wypłyne w ostatniej chwili⁴.

I tak, postulował stworzenie kilku niezależnych od siebie narzędzi, które wydatnie poprawiłyby standard komunikacji w Domu Sierot. Pierwszym z nich była tablica, kolejnym skrzynka na listy, trzecim zaś cotygodniowa gazetka.

O tablicy informacyjnej w instytucji wychowawczej Korczak pisał jako o narzędziu dyscyplinującym, ale – paradoksalnie – przede wszystkim opiekunów: „Tablica zrazu zmusza go [wychowawcę], a potem przyzwyczajają, by zawczasu obmyślił plan każdego przedsięwzięcia”⁵. Uważał także, że ma ona wprost nieocenione znaczenie dla tych, którzy dopiero uczą się czytać. „Tam nawet, gdzie większość dzieci nie umie czytać, zawiesiłbym tablicę ogłoszeń: nie znając liter nauczą się poznawać swe imię, poczują potrzebę, odczują zależność swą od tych dzieci, które czytają”⁶. Co więcej, zamiast tylko przyjmować komunikaty, same także nauczą się je tworzyć i odpowiedzialnie zawieszać na tablicy. Proponował dużą dowolność w kwestii zawartości treściowej, nie chciał bowiem, żeby tablica ograniczała się tylko do wewnętrznych spraw instytucji. Zależało mu, by wychowankowie mieli także dostęp do innych informacji. Pisał:

Tablica daje pole do inicjatywy wychowawcy i dzieciom. Kalendarz, termometr, ważna wiadomość z gazety, obrazek, szarada, krzywa bójek, lista szkód, oszczędności dzieci, waga, wzrost. Jak przed wystawą sklepową, stanie przy niej dziecko, gdy ma czas i chęć – pogapi się. Można wywieszać i jakie są główne miasta, ile ludności ma miasto, jaka jest cena produktów spożywczych⁷.

Oto konkretne przykłady informacji „tablicowych”, które Korczak podaje w *Jak kochać dziecko*: „Jutro o godzinie dziesiątej wyda się nowe ubrania.

4 Tamże, s. 279.

5 Tamże.

6 Tamże.

7 Tamże, s. 280.

Ponieważ nie wszystkie ubrania są nowe, nie dostaną ubrań: a, b, c, d... Stare ubrania odbiorą: f i g...⁸ albo „Kto stłukł szybę w umywalni, niech się przyzna”. Oprócz tego na tablicy wisiały także różnego typu praktyczne zawiadomienia: „Nie mówi się: «jordyna», mówi się: «jodyna»⁹ lub też „Za miesiąc będzie Wielkanoc. Prosimy dzieci, aby podawały pomysły i projekty, jak mile spędzić święta”¹⁰.

Drugą interesującą formą komunikacji w Domu Sierot była skrzynka na listy. Pozwalała ona dzieciom na formułowanie pytań i wątpliwości oraz zostawianie ich do rozważenia wychowawcom. Uczyla czekać na odpowiedź, odróżniać drobne i przelotne żale od ważnych, jako że napisanie wymagało decyzji i działania. Co więcej, uczyła także współpracy z innymi: „Nie umiem pisać. To poproś kogoś, kto umie”¹¹. Dla wychowawców miała być formą bardziej pogłębionego kontaktu z wychowankami. Korczak pisał: „Wyjmujesz wieczorem garść kartek, zapisanych niewprawnie i właśnie, że w ciszy i spokoju przeczytasz uważniej, pomyślisz nad tym, co byś zlekceważył z braku czasu i myśli za dnia”¹². Skrzynka na listy zmuszała także wychowawców do rozważnego planowania. „Wybieram dzieci, z którymi dłuższa rozmowa, poufna, serdeczna, czy poważna – potrzebną jest, wybieram chwilę dogodną dla siebie i dla dziecka. Skrzynka oszczędza mi czas, dzięki niej dzień staje się dłuższy”¹³.

Kolejnym medium wewnętrznej komunikacji w Domu Sierot była gazeta zwana „Tygodnikiem Domu Sierot” i to jej będą chciały przyjrzeć się bliżej, jako że to właśnie ona stanowiła prototyp „Małego Przeglądu”. Korczak przyznawał gazetce nadzwyczajne zalety, pisał nawet wprost, że:

Instytucja wychowawcza bez gazety wydaje się bezładnym i beznadziejnym dreptaniem i zrzędzeniem personelu, kręceniem się w kółko bez kierunku i kontroli dla dzieci, czymś dorywczym i przypadkowym, bez tradycji, bez wspomnień, bez linii rozwojowej na przyszłość. Gazeta jest mocnym ogniwem, spaja tydzień z tygodniem i wiąże dzieci, personel i służbę w jedną nierozzerwalną całość. Gazetę odczytuje się wobec wszystkich dzieci. Każda zmiana, ulepszenia, reforma, każde niedomaganie i skarga znajdują w gazetce swój wyraz¹⁴.

Przekonany o słuszności swojego pomysłu postulował nawet: „Może nieza długo seminaria wprowadzą wykłady dziennikarstwa wychowawczego”¹⁵.

Wspólne czytanie tygodnika w Korczakowskim Domu Sierot było sobotnim zwyczajem. Był to rodzaj ogólnego spotkania, podczas którego odczy-

8 Tamże, s. 279.

9 Tamże.

10 Tamże.

11 Tamże, s. 281.

12 Tamże, s. 280.

13 Tamże, s. 281.

14 Tamże, s. 297.

15 Tamże.

tywano wobec zebranych informacje z ubiegłego tygodnia i ogłoszenia na tydzień przysły. Zapraszano także gości z zewnątrz, m.in. byłych wychowanków, działaczy i darczyńców Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” oraz znajomych. Znamienne jest to, że zawsze zaczynało od podziękowań, później następował krótki okolicznościowy artykuł pisany zwykle przez Korczaka oraz inne ogłoszenia. Wszystko kończyło się sakramentalnym zdaniem: „Nikt przez personel uderzony nie był”. Po odczytaniu gazety dzieci, zgodnie z ustalonym planem, szły do swoich rodzin w odwiedziny.

Według Korczaka taka instytucjonalna gazeta była bardzo użytecznym narzędziem codziennej pracy wychowawczej. Pisał:

Gazeta dla wychowawcy, który ma zrozumieć dziecko i siebie, jest doskonałym regulatorem słów i czynów. Gazeta jest żywą kroniką jego pracy, wysiłków, błędów, trudności, które zwalczał. [...] Gazeta jest naukowym dokumentem nieocenionej wartości¹⁶.

Należy także dodać, że ten wewnętrzny materiał Domu Sierot „wyciekał” czasem także i na zewnątrz. Fragmenty zamieszczane były na łamach czasopisma „W słońcu” wydawanego przez Janinę Mortkowiczową oraz Stefanię Sempołowską i dziś są w zasadzie jedynymi śladami gazety z pierwszych lat jej istnienia.

Korczak także wypowiadał się w kwestii gazetek wydawanych nie tylko w zakładach opieki, ale też, a może nawet przede wszystkim, w szkołach. Tym zagadnieniem zajmował się już bowiem w swoich wczesnych publikacjach pedagogicznych. Krytykował tradycyjną edukację, w której przeciążano uczniów bezużyteczną wiedzą pamięciową. Kreślił własną wizję szkoły, która miałaby służyć celom całej ludzkości¹⁷. Prace Korczaka służyły upowszechnianiu wśród nauczycieli nowych metod wychowania i organizacji pracy dydaktycznej. Taki cel przyświecał także twórcom i działaczom Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, którzy założyli nowatorską serię wydawniczą zwaną „Biblioteką”. Drugą pozycją serii były *Momenty wychowawcze* Janusza Korczaka, siódmą zaś jego broszura *O gazetce szkolnej*, która ukazała się w 1921 roku. Był to pierwszy tekst adresowany nie tylko do nauczycieli, ale też do uczniów – redaktorów. Pisał do nich:

Wierzę mocno w potrzebę pism dla dzieci i młodzieży, ale takich pism, których współpracownikami byłyby one same, pism, które by poruszały tematy ważne i ciekawe dla nich, nie tylko – tygodników z bajkami i wierszykami. A co jest dla dzieci i młodzieży ważne, one same muszą powiedzieć w swoich gazetach szkolnych¹⁸.

16 Tamże.

17 Zob. J. Korczak, *Szkoła życia*, „Przegląd Społeczny”, 1907, nr 6-10, 13-16, 19-20, 23, 25-30, 32-34, 37-40.

18 Zob. J. Korczak, *O gazetce szkolnej*, tegoż, *Dzieła*, t. XI, vol. 1, dz. cyt., s. 105.

Dał też wiele praktycznych rad, między innymi w kwestii doboru redaktorów¹⁹, sposobu i podziału pracy, ewentualnych nagrodach dla piszących:

Doświadczenie nauczyło mnie, że bardzo miłą nagrodą jest pocztówka pamiątkowa, Można dla zachęty zaznaczyć w prospekcie, że za 20–25 artykułów wydawać się będzie jubileuszową pocztówką pamiątkową. W przyznawaniu pocztówek trzeba zachować miarę. Bo jeśli będziemy zbyt hojni, pocztówki tracą wartość albo też tak się stać może, że każdy za byle co będzie się domagał nagrody i bez pocztówki palcem kiwnąć nie zechce²⁰.

Pocztówki pamiątkowe sprawdziły się także w przypadku „Małego Przeglądu” – będzie jeszcze o tym mowa. To, co może ujmować, to także zamieszczona na końcu broszury prośba autora: „Upraszam gorąco młodzież, która gazetki szkolne wydaje, o nadsyłanie swoich uwag o tej broszurce na imię autora pod adresem tego wydawnictwa”²¹. Jest ona dowodem chęci współpracy Korczaka z czytelnikami. Koncepcja ta wróci doń po latach.

„Mały Przegląd” zaczął wychodzić jako tygodniowy dodatek do „Naszego Przeglądu”²², który był chyba najpoważniejszym i najbardziej znanym dziennikiem żydowskim ukazującym się w języku polskim. Marian Fuks, autor pionierskiej pracy na temat prasy żydowskiej w Warszawie, tak o nim pisze:

Ukazanie się tego dziennika było ważnym wydarzeniem nie tylko w życiu społecznym i kulturalnym Żydów Warszawy, ale także w dziejach stołecznej prasy polskiej. [...] Ze względu na język był czytany także przez sfery polskie oraz często cytowany w prasie krajowej jako reprezentatywny organ żydowski²³.

Uważa się, że był następcą „Naszego Kuriera”, który po raz pierwszy ukazał się w 1917 r. z inicjatywy Jakuba Apenszlaka. W 1920 roku „Nasz Kurier” został zamknięty, a na jego miejsce pojawił się „Nasz Przegląd”. Pierwszy numer dziennika ukazał się 25 marca 1923 roku, w podtytule określając się jako organ niezależny. Nosił jednak, podobnie jak ówczesna prasa żydowska, znamiona dyskretnego nacjonalizmu i popierał syjonizm²⁴. Wokół pisma skupiła się elita żydowskich publicystów oraz intelektualistów, zapewniając mu tym samym bardzo wysoki poziom dziennikarski. Redaktorem naczelnym był, wspomniany wyżej, Jakub Apenszlak (współpracował blisko z Natanem Szwalbe i Samuelem Wagmanem), pisarz i krytyk teatralny. Nowe pismo dość szybko zyskało popularność i w najlepszym okresie osiągnęło nakład nawet

19 Tamże, s. 106.

20 Tamże, s. 115.

21 Tamże, s. 122.

22 „Nasz Przegląd” także dostępny jest na stronie Biblioteki Cyfrowej Polona.

23 M. Fuks, *Prasa żydowska w Warszawie 1823–1939*, Warszawa 1979, s. 261.

24 Zob. Ch. Shmeruk, *Hebrew-Yiddish-Polish. A trilingual culture*, w: *The Jews of Poland between Two World Wars*, red. I. Gutman, Hanover-London 1986, s. 307.

50 000 egzemplarzy. Jeśli zaś chodzi o cenę, to ta ustaliła się na długo, bowiem od 1924 do 1939 roku numer codzienny kosztował niezmiennie 20 groszy, niedzielny zaś 30 groszy²⁵.

Pismo adresowane było głównie do polskiej inteligencji pochodzenia żydowskiego, to jest „sfer handlowych, pracowniczych oraz inteligencji zawodowej”²⁶, której poglądy zarówno wyrażało, jak i kształtowało. Z drugiej zaś strony miało być również pomostem łączącym „najmroczniejsze Nalewki i polskie społeczeństwo”²⁷. Dla większości Polaków świat Żydów, nawet tych mieszkających po sąsiedzku, był hermetyczny, egzotyczny i niemiły. „Nasz Przegląd” dawał im szansę spotkania zasymilowanych Żydów oraz, dzięki tłumaczeniom z prasy hebrajskiej lub jidyszowej, także poznania rzeczywistości Żydów ortodoksyjnych²⁸. Do „Naszego Przeglądu” pisywały znane i szanowane osobistości ówczesnego życia polityczno-społecznego, m.in. Samuel Hirschhorn, poseł Sejmu Ustawodawczego, publicysta Bernard Singer, historyk Majer Bałaban oraz rabin Mojżesz Schorr. Oprócz redaktorów i stałych współpracowników „Nasz Przegląd” miał także grono własnych korespondentów zagranicznych. Od 1924 roku zaczął wprowadzać cotygodniowe dodatki, przypisane do różnych dni tygodnia. I tak zaczęły ukazywać się „Przeglądy”: ilustrowany, gospodarczy, radiowy, rozrywkowy, literacki i turystyczny. W 1926 roku redakcja postanowiła wydawać nowy dodatek tygodniowy, tym razem dla młodszych czytelników. W numerach z września i października kilkakrotnie zapowiadano jego utworzenie:

Chcąc zapełnić lukę istniejącą w piśmiennictwie naszym wskutek braku specjalnego pisma dla dzieci żydowskich i młodzieży – postanowiliśmy stworzyć zręby takiego pisma w postaci bezpłatnego dodatku tygodniowego dla dzieci i młodzieży pt. „Mały Przegląd”. Rodzice i nasi młodzi Czytelnicy przyjmą chyba z entuzjazmem wiadomość, że na stanowisko Redaktora tego dodatku udało nam się pozyskać jednego z najgłębszych znawców duszy dziecięcej, świetnego pisarza, autora *Dziecka salonu*, *Koszalek Opalek* oraz takich arcydzieł dla dzieci jak: *Moški*, *Joski i Srule*, *Król Maciuś Pierwszy* i *Bankructwo małego Dżeka*, twórcę i dotychczasowego kierownika wzorowego Domu Sierot w Warszawie Janusza Korczaka (D-ra Henryka Goldszmita). Redaktor dodatku p. Janusz Korczak przygotował oryginalny prospekt, w którym zwraca się o współpracę do młodych czytelników. Prospekt ten ukaże się na łamach naszego pisma w dniach najbliższych²⁹.

25 Zob. J. K. Rogozik, *Nasz Przegląd. Między „hajntyzmem” a „mechesyzmem”*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1997, R. XL, s. 129.

26 „Informator prasowy”, 1938/9, Warszawa 1938, s. 82.

27 Zob. M. Steinlauf, *The Polish-Jewish Daily Press*, „Polin” vol. 2, s. 219.

28 Zob. J. K. Rogozik, *Nasz Przegląd...*, dz. cyt., s. 134.

29 „Nasz Przegląd”, 1926, nr 268, s. 3.

I rzeczywiście, niedługo po anonsie redakcji „Naszego Przeglądu” na łamach gazety opublikowano tekst Janusza Korczaka zapowiadający utworzenie gazety dzieci. Pisał do nich w następujący sposób:

Do moich przyszłych czytelników!

Dziennik³⁰ nasz mieścić się będzie w wielkim narożnym domu. Obok ogród: na prawo ogromne boisko, na lewo staw i łódki, w zimie ślizgawka. Rozumie się, rowery, samochody i aeroplany do użytku współpracowników i korespondentów. Na dachu antena. Żeby łatwo było zbierać wiadomości z całego kraju, z całego świata. Gdzie co ważnego, tam jest wysłaniec i nasz aparat fotograficzny. Taki będzie dziennik dzieci i młodzieży szkolnej. Telefonów będzie dwanaście. Żeby każdy o każdej porze mógł się rozmówić, zapytać, podać wiadomość lub skargę. Kina będą dwa (na parterze). W jednym filmy awanturnicze i śmieszne, w drugim – wzruszające i naukowe. Wszystko będzie ciekawe. Pismo drukować się będzie na maszynie rotacyjnej. Nie wiem dobrze, co to jest maszyna rotacyjna, ale wszystkie wielkie dzienniki drukują się na takich maszynach. Zresztą ładnie się nazywa – uroczyście: „Maszyna rotacyjna”. Redakcja mieścić się będzie na pierwszym piętrze. Będzie tu poczekalnia albo dwie: jedna dla dorosłych, druga dla młodych. Bo i dorośli będą przychodzić z różnymi sprawami do naszej redakcji. Pismo będzie rozważało wszystkie sprawy uczniów i szkół. A redagowane będzie tak, żeby bronić dzieci. Pismo pilnować będzie, żeby się wszystko działo sprawiedliwie. Redaktorów będzie trzech. Jeden stary (łysy, w okularach), żeby nie było bałaganu. Drugi – młody redaktor dla chłopców i jedna dziewczynka – redaktorka dla dziewczynek. Żeby się nikt nie wstydził, a każdy mówił szczerze i głośno, czego mu potrzeba, jaka mu się krzywda dzieje, jakie ma zmartwienia i troski. Kto chce, może powiedzieć, kto chce, może przyjść i napisać na miejscu. Stali współpracownicy będą mieli własne biurka albo szuflady. Temu, kto się krępuje, że brzydtko pisze albo z błędami, redaktor powie:

– Nie szkodzi. W korekcie się poprawi.

Albo jeśli zupełnie nie zechce napisać, więc redaktor zadzwoni na stenografa i powie:

– Proszę.

Wejdą do osobnego pokoju i tam podyktuje. Wiadomości będzie można podawać ustnie, telefonicznie, przysyłać pocztą, dyktować lub pisać. Żeby było wygodnie, żeby się nie wstydziło, że się będą śmiali. Jest wielu ludzi dorosłych, którzy piszą tylko dlatego, że się nie wstydzą, są dzieci, które

30 Oczywiście chodzi o tygodnik, choć użyte tutaj słowo ma wskazywać na planowaną powszechność i rozmach pisma.

mają bardzo wiele ciekawych pomysłów, ale nie piszą przez brak odwagi albo im się nie chce. Dziennik nasz zachęci młodzież do pisania. Zachęci i ośmieli. Bo to nietrudno. Trudniej sprzedawać gazety niż je pisać, a przecież chłopcy, nawet mali, radzą sobie z tym doskonale. Jeśli ktoś niezręcznie albo głupio napisze, nic mu się złego nie stanie. A niech się chłopak niezręcznie kręci, to go auto albo tramwaj przejedzie. W gmachu naszego dziennika będzie sala posiedzeń. Tu radzić będziemy wspólnie, jakie ulepszenia wprowadzić. Będziemy mieli referentów różnych działów. Specjaliści: futbolu, kina, wycieczek, dowcipów i żartów, szarad i zagadek. Na drugim piętrze będzie korytarz, a na prawo i na lewo na drzwiach będą kartki z napisami: „Piłka”, „Sport”, „Krajoznawstwo”, „Szkoła”. Pismo wychodzić będzie dwa razy dziennie. Rano dla małych dzieci. One mają czas rano czytać. W wydaniu rannym będzie dużo obrazków. Jako dodatki bezpłatne, mali otrzymywać będą czekoladki, pierniki, zabawki. Wydanie wieczorne będzie poważne i nagrody będą już inne: książki, piórniki, zegarki, scyzoryki, bezpłatne bilety na przedstawienia. W gmachu redakcji będzie biblioteka, bo jeśli chce się pisać, trzeba czasem zajrzeć do książki. Będzie duża widna sala rysunkowa. Każdy będzie mógł wygodnie czytać, pisać i rysować. Kiedy i gdzie ten dom będzie zbudowany, nie wiemy jeszcze. Nie wiemy, jak ten dziennik będzie się nazywał. Jest to dopiero projekt, szkic, kontur. Trzeba dopełnić, zmienić, dopracować szczegóły. Będziemy wdzięczni, jeśli nam czytelnicy pomogą³¹.

Już na pierwszy rzut oka widać, że koncept Korczaka był nieco fantastyczny, niemniej jednak to chyba nie o realizm chodziło. Redaktor chciał przede wszystkim zaintrygować swoim pomysłem rodziców czytających „Nasz Przegląd”, a za ich przyczyną dzieci; wzbudzić ich zaciekawienie, zaproponować coś zupełnie niezwykłego, coś, z czym wcześniej nie miały do czynienia. Pokazuje to także jeden ze stosowanych przez niego sposobów wychowawczych polegających na nadawaniu ważnej i niecodziennej rangi codziennym działaniom. Oprócz zarysowania wizji nowego pisma dla dzieci, Korczak rekapitułuje także pokrótce drogę, jaką sam przeszedł, zanim zdecydował się na wydawanie „Małego Przeglądu”. Pisze:

W redakcji „Naszego Przeglądu” powiedziano mi tak:

– Chcemy wprowadzić dodatek dla dzieci.

Dodatek dla dzieci może ukazywać się raz na tydzień. Dajemy tymczasem dwie stronnice tygodniowo. Nie chcemy się do was wtrącać. Piszcie tam sobie, co wam się podoba. Pan już napisał parę książek dla dzieci, więc Panu łatwo. Powiedziałem:

31 J. Korczak, *Dzieła*, t. XI, vol. 2, dz. cyt., s. 9.

– Dobrze.

Ale potem zacząłem się martwić. Bo co innego książka, a co innego gazeta. Książkę piszę wtedy, kiedy mi się chce, a gazetę będę musiał pisać tak, jak zadaną lekcję. Książkę pisze się o czymś jednym, a w gazecie trzeba pisać o wszystkim. W książce mogę wymyślać z głowy, a w gazecie trzeba pisać prawdę, bo zaraz się gniewają, że kłamstwo. Książka musi być ciekawa, ale nie dla wszystkich. Kto nie chce, niech nie czyta. A gazeta musi być dla wszystkich ciekawa. Jeden czyta wypadki, drugi ogłoszenia, trzeci dodatek sportowy. A ja muszę udawać, że wszystko wiem i na wszystkim się znam. Więc chcę jak najprędzej poznać swoich Czytelników, żeby do nich pisać jak do znajomych. Chcę wiedzieć, co dla Czytelnika jest ciekawe, co mu się podoba, co lubi robić, jak spędza czas, jakie rozrywki najlepiej lubi. Chcę wiedzieć, jakie ma kłopoty, czy jest spokojny, czy mówią, że łobuz, czy dobrze się uczy, czy mówią, że leniuch, do jakiej szkoły chodzi i w której jest klasie, w której ławce i przy kim siedzi. Chcę wiedzieć, czy nauczyciele są dobrzy i czy rodzice często krzyczą i za co. Chcę wiedzieć, czy mają starszych braci i siostry i czy starsi bardzo się rozporządzają. Czy mają małych braci i siostry i czy malcy bardzo dokuczają³².

Po omówieniu założeń pisma i nakreśleniu oczekiwań wobec swoich przyszłych czytelników Korczak przechodzi do przedstawienia własnych doświadczeń, tym samym dając dzieciom poczucie, że dzięki ciągłemu kontaktowi z wychowankami swojego sierocińca będzie także w stanie zrozumieć tych, którzy doń napiszą:

Bo ja mieszkam w domu, gdzie jest razem sto chłopców i dziewczynek. Często jeżdżę z wizytą do domu, gdzie jest pięćdziesiąt chłopców i dziewczynek. A w lecie byłem na wsi, gdzie było dwieście nas wszystkich. Bójek jest u nas tygodniowo czasem pięć, a czasem dziesięć. Kłótni, ile jest nie wiem, bo nie liczymy. Bójki łatwo obliczyć, a kłótnie trudno, bo nie wiadomo często, czy to była kłótnia, czy tylko rozmowa albo że ktoś się obraził. Więcej mamy kolegów miłych niż niemiłych. Bardzo lubimy Szymona, bo skacze na wysokość 135 centymetrów i Sałę, bo jest dobra. Z młodszych lubimy Chaskielka, bo należy do klubu sportowego „Płomień”³³ i nie jest pieszczoch. W lecie na wsi były mecze. Hiluś jest dobrym bramkarzem. Był mecz krykietowy. Był mecz piłki przez siatkę chłopców z dziewczynkami. Dziewczynki urządziły przedstawienie: były śpiewy, tańce, mała Sabinka ładnie deklamowała. W Pruszkowie znów – chłopcy urządzili cyrk. Były sztuki magiczne, żarty, tresowane tygrysy: pogromcą dzikich zwierząt był Heniek. Jest bardzo wesoło. Był w lecie mecz czytania: kto najprędzej czyta. Osobno ścigali się ci, co czytają wolniej, a osobno ci, co prędko, płynnie

32 Tamże, s. 10.

33 Mowa o wewnętrznym klubie sportowym działającym w Domu Sierot.

czytają. Był mecz na tabliczkę mnożenia: u dziewczynek zwyciężyła Dorcia i dostała piórnik. Gdyby Dorcia nie była brudasem, byłoby dobrze, ale teraz więcej się stara. Napisałbym jeszcze wiele, co się u nas dzieje, ale to jest pierwszy dopiero list, więc od razu wszystkiego nie można³⁴.

Po przedstawieniu swojego otoczenia i swoich zainteresowań Korczak przechodzi do opowieści o sobie:

Kiedy byłem mały, mówili, że mam beksa i złośnik. Jak mi się w szkole nie powiodło, mówili, że mam leniuch. Bo ja wiem. Podobno człowiek jest gapa, jak nie ma pieniędzy. Jeżeli tak, to jestem gapą. Złośnikiem naprawdę jestem. Jak mi się coś nie uda, strasznie się złościę. Gdyby mi się ten dodatek dla dzieci nie udał, byłbym okropnie zły. A leniuchem jestem, jak czegoś robić nie lubię. Nie lubiłem uczyć się wierszy i grać na fortepianie, i wiele miałem zmartwień z tego powodu. A potem zostałem doktorem. Siedem lat mieszkałem w szpitalu, leczyłem chore dzieci. I właśnie w szpitalu zauważyłem, że dzieci są mądre i dobre. Kiedy przestałem leczyć dzieci, nie wiedziałem, co robić i zacząłem pisać książki. Ale książki pisze się długo, więc nie mam cierpliwości – i papieru dużo się wypisuje – i ręka boli. Moje lepiej pisać gazetę, bo tu czytelnicy pomogą. Sam nie dam sobie rady³⁵.

W kolejnej części prospektu Korczak kreśli, dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy, ścieżkę rozwoju zawodowego czytelników i współpracowników „Małego Przeglądu”. Pisze:

Każdy, kto będzie do nas częściej pisywał, otrzyma miano Korespondenta. Jeśli jego wiadomości będą ciekawe, po pół roku albo po roku otrzyma miano Współpracownika. Potem może zostać już Stałym współpracownikiem. Za listy dawać będziemy stopnie. Kto chce otrzymać piątkę, musi napisać list ciekawy, bez błędów i wyraźnie, czysto. Pisać trzeba atramentem, żeby redakcja nie psuła oczów. Żeby zostać korespondentem, trzeba mieć, nie wiem jeszcze, czy 10, czy 20 piątek. Ja w ogóle nie wiem jeszcze, jak będzie. Układam dopiero w głowie, żeby było najlepiej. Gdybym pisał projekt dla dorosłych, musiałbym udawać, że wiem. A udawać nie lubię. I dlatego nie chcę pisać dla dorosłych. Mówiłem już, że jestem złośnik. Jeżeli zobaczę, że mi się nie udaje, że wszyscy chcą tylko czytać, a nikt nie chce pisać, to się zniecierpliwę i pisać przestanę. Nie, to nie. Bo skąd jeden człowiek może wiedzieć, co się dzieje w wszystkich miastach, na wszystkich ulicach, na wszystkich podwórkach, we wszystkich szkołach i o czym każdy chce wiedzieć. Na początku otwieram stały dział pod nagłówkiem: Chcę wiedzieć. Do tego działu można pisać na kartach pocztowych. Adres pisze się tak:

34 J. Korczak, *Dzieła*, t. XI, vol. 2, dz. cyt., s. 11.

35 Tamże, s. 12.

Zmartwienie Janusza.

Proszę mi wytłumażyć dlaczego w szkole
na niedobrego ucznia, który nie ile uczy
Professor woła, ty osle, a nie ty komu?
Janusz

Rys. 5. Faksymile jednego z listów czytelników „Małego Przeglądu”, R. 1, 24 grudnia 1926

Redakcja „Małego Przeglądu”

Warszawa

Ul. Nowolipki 7.

Już. Tymczasem koniec. A potem będzie początek. Początek jest zawsze najtrudniejszy. Więc proszę się nie gniewać, jeżeli z początku nie będzie w porządku w naszym dodatku. I w szkole, na początku roku szkolnego, kiedy jeszcze nie mają książek, zeszytów, zmieniają ławki, plan lekcji, musi być trochę nieładu. Organ nasz będzie apolityczny i bezpartyjny. Naprawdę nie wiem, co to znaczy, ale tak piszą zwykle gazety w prospektach. Więc dlaczego mamy być od nich gorsi?

Z szacunkiem.

Janusz Korczak³⁶.

Uderza bezpośrednio Korczaka, który nie stawia się w pozycji nauczyciela czy eksperta. Chce być z dziećmi, chce im towarzyszyć, ale nie ciągnąć na siłę za sobą. Dowolność i różnorodność tematów, które zaproponował, jest nad wyraz szeroka; można było pisać nieomal o wszystkim. Kryteriami, które decydowały o przyjęciu do publikacji, była prawdziwość tekstu, oryginalność ujęcia tematu i samodzielność autora. Listy i opowiadania pisane w stylu szkolnych wypracowań uznawane były za porządne, ale nudne i tym samym nie były umieszczane na łamach tygodnika. Autorów jednak wspomniano

36 Tamże, s. 13.

publicznie na łamach gazety, doceniając wysiłek włożony w przygotowanie tekstu.

Niestety, niewiele jest już osób, które mogłyby opowiedzieć o swojej współpracy z „Małym Przeglądem”. Po części z nich pozostały wspomnienia, większość – poza artykułami w gazecie – nie pozostawiła po sobie śladu. Podjęcie próby odtworzenia praktycznego sposobu działania „Małego Przeglądu” jest dziś zatem sporym wysiłkiem. Niemniej jest to jedno z niewielu pism, które zawiera tak ogromną ilość informacji na temat swoich współpracowników. Tą wiedzą nasycone są nie tylko listy bądź artykuły redakcyjne, ale przede wszystkim skrupulatnie przygotowywane i publikowane zestawienia liczbowe oraz sprawozdania opisowe dotyczące przychodzącej korespondencji. Dzięki tym zestawieniom wiemy dziś, że np. w pierwszym roku istnienia pisma nadeszło 5000 listów i że po dziesięciu latach w archiwum zgromadzono 45000 listów. Autorzy pochodzili głównie z dużych miast, aczkolwiek pisały również dzieci z mniejszych miejscowości. Korczak od początku wprowadził podział listów ze względu na miejsce pochodzenia i osobno je prezentował; warszawskie w rubryce „Wiadomości bieżące”, zaś prowincjonalne w rubryce „Z kraju”. Dzieci z Warszawy podpisywały się zazwyczaj imieniem i ulicą, na której mieszkały, dzieci spoza stolicy imieniem i nazwą swojej miejscowości. Czytelnicy nie negowali tego podziału, przeciwnie, uważali nawet, że jest korzystny, ponieważ pozwala na lepsze wzajemne poznanie się korespondentów³⁷. Czasem poświęcano też cały numer jednemu miastu, szczególnie aktywnemu w nadsyłaniu korespondencji. Były więc numery: łódzki, kaliski, otwocki, wileński, białostocki, ciechanowski. Od 1934 roku w Białymstoku, Częstochowie, Łodzi i Otwocku istniały też tzw. skrzynki redakcyjne, które świadczyły o tym, że w danej miejscowości mieszkał korespondent, który zyskał zaufanie redakcji i który mógł ją reprezentować. Musiał być to ktoś od dawna współpracujący z redakcją, dobry organizator potrafiący nawiązywać kontakty z rówieśnikami, ale też ze sporo młodszymi dziećmi. To właśnie tam, w terenie, dokonywała się wstępna selekcja materiału. Do redakcji w Warszawie napływały już artykuły najciekawsze, najbardziej oryginalne.

„Mały Przegląd” miał także czytelników poza granicami Polski, do których docierał wraz z prenumerowanym przez dorosłych „Naszym Przeglądem”. Pisały głównie dzieci, które wyemigrowały, a współpracę rozpoczęły jeszcze przed wyjazdem. Dzieci te opisywały trudy podróży i nowe warunki życia. Szukały także kontaktu z polskimi kolegami, czasem prosiły redakcję o przekazanie informacji. Listy przychodziły głównie z Palestyny, czasem Urugwaju, Brazylii i Meksyku. Pisano także z Francji, Włoch, Belgii, Holandii, Czechosłowacji, Niemiec, a nawet z Australii. Listy te były od czasu do czasu prezentowane w obszerniejszych zbiorach. W 1931 roku nadano im wspólny tytuł: „Moi bliscy, choć daleko”³⁸.

37 Zob. A. Wernik, „Mały Przegląd”, gazeta dla wszystkich, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach. Materiały ze spotkania korespondentów i czytelników*, red. tejże, druk powielony, Warszawa 1989, s. 105.

38 Tamże, s. 108.

Warto przyrzeć się pochodzeniu środowiskowemu czytelników i korespondentów „Małego Przeglądu”. W 1928 roku redakcja czasopisma napisała, że „Mały Przegląd” jest organem dzieci i młodzieży żydowskiej mieszkającej w Polsce. Jak wspomina Leon Harari:

Dziennik korczakowski adresowany był do dziecka żydowskiego. Wynikały z tego pewne ograniczenia tematyczne. Doktor chciał, by dziecko żydowskie polubiło mowę polską, odurzyło się jej bogactwem, nauczyło się pisać, czytać, żeby nauczyło się fonetyki polskiej – tak ważnej dla nas, dzieci żydowskich³⁹.

Pismo rzeczywiście docierało głównie do czytelników tego środowiska i odzwierciedlało jego sprawy. Wśród czytelników były także osoby spoza tego grona, które czasem nawet podkreślały, że nie są Żydami, ale lubią „Mały Przegląd”.

Trudno jednoznacznie określić status materialny czytelników i współpracowników „Małego Przeglądu”. W gazecie wiele wypowiedzi dotyczy biedy. Wiadomo też, że prowadzono akcję pomocy uboższym współpracownikom oraz płacono honoraria – niekiedy dość wysokie – reporterom, dzięki czemu mogli oni zaspokoić różne potrzeby. Jeśli zaś chodzi o wiek korespondentów, to w świetle danych redakcji najbardziej zaangażowane były dzieci w wieku 11–13 lat.

„Mały Przegląd” nie był, jak wspomniałam, gazetą *stricto* lokalną, ograniczoną jedynie do środowiska stołecznego. Warszawa była jednakże uprzywilejowana pod jednym względem – to tu znajdowała się redakcja, której zależało na utrzymywaniu bezpośrednich kontaktów z czytelnikami i redaktorami. Skupiała młodzież nie tylko wokół cotygodniowego numeru gazety, ale także wokół innych inicjatyw wyrosłych w tym kręgu. Dokładniejsza analiza funkcjonowania „Małego Przeglądu” ukazuje wyraźnie, że podstawowe elementy systemu wychowawczego Korczaka także i tu znalazły swoje zastosowanie i potwierdzenie. Obok pocztówek pamiątkowych przesyłanych gorliwym korespondentom oraz stałego odwoływania się do opinii czytelników stworzono w „Małym Przeglądzie” także nowe formy pobudzania aktywności dzieci i zaspokajania ich potrzeb. Jednym z nich były dyżury redakcji. Wspomina je Madzia Markuze, która była sekretarką „Małego Przeglądu”:

W owym skromnym pokoiku przy ulicy Nowolipki 7 [redakcja] funkcjonowała trzy razy tygodniowo po dwie godziny. Przyjmowałam młodych interesantów, którzy przynosili listy do gazety, pytali, prosili o radę, pomagałam, udzielałam wskazówek. W sprawach ważniejszych zapraszałam na spotkanie z redaktorem, w czwartek, w przeddzień [wydania] „Małego Przeglądu”. Korczak przychodził do drukarni, siadał przy stoliku, przyj-

39 L. Harari, *Byliśmy przyjaciółmi*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 19.

mował moje relacje, przeglądał pocztę, dawał polecenia reporterom. Rozmawiał trochę z nowymi przybyszami⁴⁰.

Podczas tych spotkań młodzi redaktorzy podsuwali sobie wzajemnie tematy, wyrażali poglądy na sprawy szkolne i rodzinne. Często zawierały się tam trwałe, wieloletnie przyjaźnie. „Pokój redakcyjny tętnił życiem i radością młodzieży. Ile marzeń, snów i planów na przyszłość”⁴¹. Te cotygodniowe, czwartkowe zebrania często kończyły się wspólnym jedzeniem parówek w pobliskiej wędliniarni.

Początkowo dwa razy w roku odbywały się także konferencje zbiorowe czytelników i współpracowników gazety. Wynajmowano wówczas dużą salę, omawiano projekty i plany, a głos zabierali starsi i młodszy mówcy, którzy nierzadko mieli po 8–10 lat. Konferencje te wspomina między innymi Józef Balcerak (Leon Zalkind), któremu dane było w kilku uczestniczyć. Pisze:

Najważniejsza w tym spotkaniu, jak się wydaje po latach, była konfrontacja rzeszy dziecięco-młodzieżowej z samym redaktorem, znanym pisarzem i pedagogiem, konfrontacja jego koncepcji gazety i jego pierwszych doświadczeń z oczekiwaniami, radościami i rozczarowaniami czytelników i korespondentów. W czasie spotkania mówiono o wielu różnych sprawach, najwięcej czasu zajęły uwagi o tematyce listów przedstawianych na łamach tygodnika. Mówiono o przyjaźni i koleżeństwie, o stosunku do nauczycieli, o problemach rodzinnych, o zabawach i wycieczkach. Pamiętam też, jak w pewnym momencie ogarnęło mnie zdumienie. Powodem kontrowersji był dział „Wiadomości bieżące”, w którym zamieszczono m.in. skargę: „Bolusiowi ząb się kiwa”. Uczestnicy narady atakujący tę wiadomość wysuwali argumenty, że na łamach tak poważnego pisma rejestrowanie głupstw i drobiazgów jest co najmniej śmieszne. Obrońcą Bolusiowego zęba, o ile sobie przypominam, był sam Korczak, który prowadził naradę⁴².

Aktywni współpracownicy „Małego Przeglądu” po osiągnięciu konkretnie ustalonej liczby opublikowanych listów awansowali w hierarchii, otrzymywali pocztówki pamiątkowe i mogli korzystać z pewnych przywilejów, na przykład z wyjść do kina organizowanych tylko dla nich⁴³. Były dwa rodzaje pocztówek: kwiatów i owoców; kwiaty symbolizowały pierwszy stopień, owoce następny⁴⁴. Zasady przydzielania były jasne:

po stu artykułach – uroczystość stuliścia, pocztówka pamiątkowa. Po dwustu, po trzystu, bo i to się zdarzało – podobnie. Z tym, że jeśli ktoś już

40 M. Markuze, *W redakcji na ulicy Nowolipki 7*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 9.

41 Tamże, s. 10.

42 J. Balcerak, *Bolusiowi ząb się kiwa*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 15.

43 Zob. A. Lewin, *Mały Przegląd nie był rzeczą samą w sobie*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 94.

44 Zob. M. Szulecka, *Pocztówka z kiścią agrestu*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 75.

dotrwał do takiego „trzystuliścia”, to był już stary byk i oprócz pocztówki mógł dostać coś więcej⁴⁵.

Kazimierz Dębnicki, który jest autorem tego wspomnienia, dostał na przykład srebrną papierośnicę, zaś Józef Hen, współpracownik „Małego Przeglądu”, otrzymał kiedyś pocztówkę z wiśniami, która uprawniała go do wejścia na organizowany przez redakcję seans filmowy. Pozwalała ona także na wprowadzenie dwóch dodatkowych osób. Jak wspomina Hen:

Redakcja, jak to było w zwyczaju Starego Doktora, odwracała porządek rzeczy: nie rodzice zabierają dziecko do kina, ale dziecko funduje kino rodzicom. Strasznie byłem wtedy ważny. Poszliśmy z mamą i bratem, starszym ode mnie o trzy lata⁴⁶.

Gdy w 1930 roku Korczak przekazał funkcję redaktora naczelnego Igorowi Newerlemu, do tych wspólnych imprez organizowanych dla korespondentów gazety doszły także spływy kajakowe, których Newerly był wielkim miłośnikiem.

Nie sposób zaprezentować pełnego spektrum tematów podejmowanych na łamach „Małego Przeglądu”, dlatego też przedstawię tylko kilka z nich, niedoskonałą i niereprezentatywną próbkę całości, która, mam nadzieję, pozwoli zbliżyć się do atmosfery, jaką wykreował dla swoich czytelników i redaktorów „Mały Przegląd”, a w dalszej perspektywie zachęci także do osobistego, pogłębionego kontaktu ze źródłem.

Warto podkreślić na wstępie, że w związku z tym, że tygodnik próbował wyłamać się z dotychczasowego modelu prasy dziecięcej, dominowały w nim materiały autentyczne, dokumentalne. Stosunkowo rzadko zamieszczano teksty literackie – bajki, wiersze i fikcyjne opowiadania. Prowadzono w nim głównie działy informacyjno-reporterskie: „Z kraju”, „Wiadomości bieżące”, „Co u nas słychać?”, „Dom”, „Koledzy”, „Z miast i miasteczek”, które miały być miejscem dla autentycznych narracji. Do współpracy z pismem od razu zgłosiło się sporo osób, co świadczyło o potrzebie istnienia tego rodzaju gazety. Jednak nawet sami czytelnicy byli zaskoczeni. W numerze z 23 marca 1934 roku Maria Szulecka z Brwinowa pisała:

Wyobraźcie sobie moje zdziwienie na widok gazety młodych, gdzie nie opisuje się rzesz Greta Garbo, gdzie najmodniejszy kapelusz nie figuruje na honorowym miejscu, a sentymentalny poemat nie zajmuje pół strony, ale z sześciu stron rozlega się głos młodych, ich świat i te sześć stron nie zieją na czytelnika nienawiścią do innych ludzi.

45 K. Dębnicki, *Niejedno słowo o Igorze*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 43.

46 J. Hen, *Moje wspaniałe piątki*, w: *O „Małym Przeglądzie” po latach*, dz. cyt., s. 57.

Wątkami często poruszonymi na łamach tygodnika były szkoła, dom, rodzina, zabawy, książki, rozrywki, wakacje. Zamieszczano krótkie listy dzieci mówiące o kłopotach z klasowymi kolegami. W gazecie z 15 października 1926 r. znajdziemy na przykład dwie takie mikrohistorie: „Siedzę w szkole przy dokuczliwym koleździe. Co ja przynoszę do szkoły, to on musi ruszać” oraz „Mam kolegę, z którym się pogniewałem już trzy miesiące temu, chcę się z nim przeprosić, ale nie wiem jak”. W tym samym numerze znajdziemy także inną opowieść:

Mam wujaszka. Ma zwyczaj, że szczypie mnie w policzki i mówi: Fajny chłopak. Zuch chłopak. A to boli. A ja się wstydzę powiedzieć, żeby tak nie robił. I chociaż ten wujaszek jest dobry i daje mi różne rzeczy, ale ja go nie lubię. I jest mi nieprzyjemnie.

Historii tego rodzaju było mnóstwo – dzieci pisały o sprawach z najbliższego otoczenia, kłopotach i radościach codzienności. Poza artykułami drukowano także zdania wyjęte z listów korespondentów. Oto kilka niebanalnych przykładów: „Myślenie może być rozkoszą albo ciężką pracą”, „Zwierzę pewnie myśli, że człowiek jest Bogiem”, czy też „Wojny są niepotrzebne. Na wojnie giną ludzie, którzy inaczej ułożyli sobie plan życia”.

Ponadto pisano chętnie o dystansie światów: dorosłych i dzieci, chłopców i dziewczynek, Żydów i Polaków. Dzieci wspominały o widocznych gołym okiem nierównościach; w liście od Aneri z 18 listopada 1932 r. czytamy na przykład:

Dlaczego chłopcu wolno kłąć, a ja mam urwanie głowy, że w liście użyłam słowa „klawy”. Gdy zwróciłam uwagę, że Boy jeszcze gorszych wyrazów używał, spłynęła na mnie fala oburzenia. – Jak to? Żeby młoda panienka czytała Boya? Zapewniam was, że od *Pamiętnika pensjonarki* nie zmądrzeje.

Inna dziewczynka w liście wydrukowanym w numerze z 24 czerwca 1927 roku opisała również bolesną dla siebie sytuację:

Pragnę poruszyć następującą sprawę: dlaczego chłopcy zaczepiają dziewczynki? Czy dziewczynki są gorsze od chłopców? Miałam takie zdarzenie. We czwartek przechodziłam z koleżanką ulicą. Jakiś chłopiec uderzył nas pięścią. Nazwałam go łobuzem i powiedziałam, że zawałam policjanta. O kilka kroków od nas stał policjant i śmiał się. Widocznie nie rozumiał, że gdy się jest zdenerwowaną, mówi się, co przyjdzie do głowy. Gdyby wykrzyczał chłopca, może by nie zaczepiał więcej. Dlaczego, jeśli się rzuci paperek na ulicy, płaci się karę złotówkę, a chłopcu bezkarnie wolno bić dziewczynki? Niech „Mały Przegląd” postara się, żeby za zaczepianie dziewczynki chłopcy płacili karę.

Jeśli zaś chodzi o artykuły dotyczące świata Żydów i nie-Żydów, to ciekawym przykładem jest list Tadzia wydrukowany w numerze z 10 czerwca 1927 roku:

Co u nas słychać?

UBOGI WARSZAT.

Tatus kupił mi stolarstwo, ale bez hebla i gwoździ, więc nie mogę nic robić.

Tadzio z Franciszkowskiej.

WYCIECZKA.

Wybrałem się z nauczycielką i koleżanką do parku Skaryńskiego. Na drzewach były paczki.

Poszedłem dalej i widziałem łosce bratków. Później poszedłem na most Poniatowskiego.

Stasio z Młynarskiej.

W KAZIMIERZU.

Weszliśmy roku mieszkaniem latem w Kazimierzu. Pierwszego dnia hałem się sam chodząc, żeby nie zabłądzić. Potem przyjechał Froma i było wesoło.

Zwiedziłem zamek i baszcie, robiliśmy dużo wycieczek i łowiliśmy ryby.

Izrio

KONCERT SZKOLNY.

Był u nas koncert szkolny. Ja też przedstawiałam. Mam sześć lat Dowidzenia.

Gucia.

WESOŁE CZASY.

Mnie się podoba wiosna, bo jest ciepła, słońce świeci i drzewa są zielone. To wesołe czasy.

Lubie wiosnę, bo ptaszki śpiewają.

Jankiel z Sołca.

MILA ALE DRAŻNI.

Moja najlepsza koleżanka to Rutka. Kocham ją bardzo i zawsze bawimy się razem. Czasami ona się ze mną drażni.

Oni i mówi, że jej wózek ładniejszy.

Lilka z Pawlej.

TALKA.

Mam ładne ireczki i bawie się nią od rana do wieczora. Ireczka ma różową sukienkę, szalik, czerwona sukienka i czerwony czapek. I miała pantofelki, ale je zgubiła.

Ruteczka z Żelaznej.

MUZYKALNY.

Uczę się hebrajskiego i muzyki. Gram już dużo melodii. Drugim razem napiszę wieceł.

Fredzio z Nalewek.

DOBRY DZIEŃ.

W sobotę miałem dobry dzień. Poszedłem z mamusią do babci. Jadłem czekoladę i słuchałem radio. Potem poszedłem do domu i położyłem się spać.

Aron z Zamechoja.

JAK MALUTKIE DZIECKO. Wracam ze szkoły i widzę, że służąca nosi za Reginka obiad.

Chodzi za nią, jak za malutkim dzieckiem, a Reginka nie chce jeść.

Powiedziałem, że napiszę o niej, że jest malutkiem dzieckiem.

I napisałem.

Saluniuk z Brukowej.

REDAKCJA ZAWINIŁA. Piszę rzadko, bo redakcja nie drukuje moich listów.

Nie jestem już taka mała, chodzę przecież do drugiego oddziału. Niech redakcja spełni obowiązek wobec oddanej czytelniczki i niech mnie nie zmiecheca.

Rentusia z Białostockiej.

KUZYŃ ZACHECIŁ.

Chcę pisać do gazetki, bo widziałem artykuły mojego kuzyna Władzia. A już na drugi raz napiszę artykuł.

Jurek z Piotrkowa.

Rys. 6. Rubryka „Co u nas słychać?”, „Mały Przegląd”, R. 6, 5 czerwca 1931

Jest nas w klasie trzech Żydów. My dwaj żyjemy w zupełnej zgodzie i harmonii z kolegami katolikami, bawimy się z nimi, wspólnie odrabiamy lekcje, odwiedzamy się, bierzemy udział w życiu związkowym, należymy do kółek i samopomocy. Trzeci stanowi kontrast. Zawsze sam, milczący i ponury: nie zabawi się z nami i nie zagada, szczególnie z katolikami. W całym jego zachowaniu jest niechęć i życzenie unikania chrześcijan. Tego kolegę przedstawiam jako obraz mego zagadnienia: dlaczego pewna część Żydów od dzieciństwa wpaja w dzieci nienawiść do chrześcijan i ta nienawiść wraz z latami rośnie? Mnie samego (jak matka opowiada) straszono niegdyś: „Śpij, bo przyjdzie goj i cię złapie” albo: „Cicho, bo cię sprzedam gojom”. Dlaczego? Czy nie jesteśmy takimi samymi obywatelami Polski jak inni, czy nie powinniśmy kochać Polskę tak samo jak Palestynę? Tu urodziliśmy się i tu żyjemy.

Na łamach tygodnika pojawiały się także tematy, którymi żyła ówczesna opinia publiczna. Przykładem może być chociażby nabrzmiała wówczas kwestia uboju rytualnego. Warto w całości przytoczyć list Dyci z Zamościa, który opublikowano w numerze z 5 maja 1937 roku.

O samym zagadnieniu uboju rytualnego nie będę tu pisała, bo przyznam, że mało się znam na gospodarczej stronie tej sprawy. Uderzyło mnie jed-

no: mówiono dużo o uczuciu humanitarnym. Pani Prystorowa miała łzy w oczach, gdy mówiła o mękach zwierząt rżniętych rytualnie. Pokazywano listy z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami na dowód, że jest ono mocno przejęte męką zwierząt. Ciekawa jestem, czy ci ludzie, co mają tak humanitarne uczucia, odmawiają sobie zająców i bażantów na święta? Czy nie biorą udziału w tak niehumanitarnych polowaniach, gdy czasem zranione zwierzę długo w męczarniach czeka na śmierć? A tego można już zupełnie uniknąć. Bądźmy konsekwentni. Jeśli się walczy o ubój mechaniczny tylko ze względów uczuciowych, to powinno się być w najlepszym razie wegetarianinem, w najgorszym zaś – jadać jak najmniej mięsa, które przywoździ na myśl najboleśniejsze przeżycia zwierzęcia. A teraz rzecz najważniejsza. Pan Bóg stworzywszy świat, bliżej zainteresował się dolą człowieczą. Jakoś się tak na tym świecie złożyło, że człowiek jest istotą najważniejszą, stoi niejako na pierwszym planie. Sądzę, że ludzie o uczuciach humanitarnych, ludzie, którzy nie mogą znieść myśli o mękach zwierząt, powinni być przede wszystkim wrażliwi na cierpienia fizyczne i moralne ludzi, swoich współbraci. Dlaczego pani Prystorowej nie wzruszają wypadki na Uniwersytecie? Czy nie wzrusza jej widok skrwawionego, obitego studenta? Czy widok młodzieży łzonej i poniewieranej nie budzi protestu przeciwko tym, którzy się ją nienawidzą?

List ten nie był jedynym, w którym autorka tak logicznie przedstawia swoje argumenty. Tekstów o charakterze publicystyczno-społecznym było znacznie więcej.

Redakcja „Małego Przeglądu”, chcąc zachęcić niezdecydowanych i nieśmiałych do pisania, podpowiadała tematy, które warto poruszyć, a także organizowała konkursy, w tym także literackie, dla dzieci. W 1934 roku poproszono je na przykład o to, by napisały, co zrobiłyby, gdyby były Kajtusiem Czarodziejem – bohaterem książki Korczaka, który miał magiczną moc. Wyjątki z artykułów ukazały się w numerze z 23 lutego 1934 roku. Oto niektóre z nich: „Mam koleżankę, która nigdy w życiu nie miała lalki. Gdybym była czarodziejem, rozkazałabym, żeby duchy w nocy położyły jej do łóżka najpiękniejszą lalkę (Ruth z Kielc)”, „Gdybym był Kajtusiem, tobym sobie wyczarował auto, dla państwa pieniądze, dla bezdomnych domy. Żeby towary staniały, żeby gospodarz brał mniejsze komorne, żeby nie płacić tyle podatków, żeby kryzys się skończył i żeby Hitler odczepił się od Żydów i od Polski (Adaś ze Świętojerskiej)”, „Ułożyłbym sprawiedliwy kodeks prawny (Izrael)”, „Mam zostać największą pisarką na świecie – pisać z humorem, lecz zrozumiacie i pięknie. Jeżeli czar się nie spełni i tak będę porządnym człowiekiem (Halina)”, „Zamieniłbym Hitlera w Żyda (Izaak)”, „Za moich rządów nie zabijano by żywych stworzeń, bo to jest największa zgrozą. Przecież takie stworzenie czuje jak człowiek. Czy koniecznie musimy jeść mięso? Czy chlebem nie można się najęść? Czy bez futra nie można się obejść? (Ninka)”.

Redaktor Janusz Korczak wraz z zespołem (a później także i Igor Newerly) zachowywał się w stosunku do piszących jak nadstawione z uwagą ucho, życzliwy przyjaciel, organizator, zaangażowany dyskutant szukający prawdy, który „zabawnie i dobitnie osadzał zbyt wybujałe ambicje literackie, tępił przesadę i frazeologię w utworach młodych autorów, doradzał sposoby postępowania. Nie dopuszczał także plagiatów, żądał samodzielnego, szczerego pisania”⁴⁷. Pozwalał także na polemikę co do zawartości pisma, zachęcając czytelników, by pisali o swoich wyobrażeniach na temat „Małego Przeglądu”. Po zmianie redaktora naczelnego w 1930 r. zmienił się, o czym już wzmiankowano, charakter pisma. Czytelnicy dorośli, a sam „Mały Przegląd” stał się organem młodzieży ideowej, postępowej, humanitarnej. Na tle przedwojennej Warszawy było to zjawisko absolutnie niezwykle. „Mały Przegląd” rozwinął się w ogromną organizację żywo wspomaganą przez koła prowincjonalnych korespondentów, posiadającą własne obozy wakacyjne i sportowe, stocznice kajakową, koła naukowe, filmowe, literackie, fotograficzne itd.⁴⁸

„Mały Przegląd” był nie tylko powiernikiem dziecięcych marzeń i trosk codzienności, ale także pełnił ważną funkcję jako miejsce kształtowania postaw obywatelskich, przełamywania szkodliwych stereotypów, zawierania przyjaźni pomiędzy przedstawicielami różnych środowisk, wyznań i kultur. Przez ponad trzynaście lat dzieci w całej Polsce czekały na „swoją gazetę”. Leon Harari pisał: „«Mały Przegląd» to ruch społeczny owych czasów [...], to praca pokolenia, które na serio brało sen o szklanych domach pełnych słońca”⁴⁹. „Mały Przegląd” dzięki swojej oryginalności i konsekwencji ideowej spełniał doniosłą rolę wychowawczą, wpływał na uspołecznienie dzieci i młodzieży, wyzwał cenne inicjatywy, zachęcał do twórczych poszukiwań oraz pozwalał odczuć smak pierwszych sukcesów literackich⁵⁰.

Nieco ponad dziesięć lat po tym, jak ukazał się pierwszy numer „Małego Przeglądu”, w jubileuszowym numerze z 1 stycznia 1937 roku Korczak podzielił się swoją refleksją na temat eksperymentu, który sam rozpoczął:

Pisać wspomnienia może być bardzo trudno, jeżeli się chce wybrać to, co najważniejsze; może być bardzo łatwo, jeśli pisać prędko to, co się pamięta. Pamiętam, że pisząc prospekt chciałem zacząć wesoło. Nie udało mi się. Dzieci umiały pisać albo wypracowania szkolne, albo listy do wujaszek i cioć. Posypały się listy dorosłych, natrętnych i krzykliwych. Prawdziwe listy dzieci były bardzo smutne albo bardzo poważne. Były to albo skargi, albo marzenia. Skargi na szkołę i dom. Nie wiedziałem – co robić, różnie próbowałem. Tak upłynął rok. Ten pierwszy rok nauczył mnie, że inne smutki mają dzieci dużych miast, inne troski dzieci małych miasteczek. Tam się boją pożarów, boją się piorunów. Dlaczego tak często piszą o cho-

47 H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1957, s. 170.

48 Zob. I. Newerly, *Żywe więzanie*, Warszawa 1966, s. 398.

49 L. Harari, *Byliśmy przyjaciółmi...*, dz. cyt., s. 23.

50 Zob. J.Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*, s. 205.

robach? Dlaczego tyle listów dostaję o umarłych: braciszku, babci, siostrze, mamie albo ojcu? [...] Dzieci krótko piszą, bo im trudno, bo nie mają cierpliwości. Trzeba się nauczyć czytać te krótkie listy, gdzie jedno zdanie znaczy więcej niż cały arkusz dorosłego. Zrozumiałem i to, że dzieciom trudno otrzymać 25 groszy na markę. Czytelnicy warszawscy zaczęli odwiedzać redakcję. Przychodzą małe i starsze, jednych obchodzi to, drugich co innego. Zaczęli przychodzić tacy, którzy lubią bałagan. Co robić? Trudno było, ale powoli jakoś się to wszystko ułożyło.

„Mały Przegląd” stworzył swoim czytelnikom i współpracownikom bezpieczne warunki i przestrzeń do rozwoju oraz pozwalał na swobodną wypowiedź osobom, które w tamtych latach niejednokrotnie głosu były pozbawiane – po pierwsze jako dzieci, po drugie jako Żydzi. Danie im tej możliwości przyczyniło się do zbudowania wokół „Małego Przeglądu” szczególnej społeczności osób zaangażowanych i zainteresowanych światem, czujnych obserwatorów, którzy z powodu wieku i braku odpowiednich uprawnień nie byli co prawda w stanie przeprowadzać wielkich reform, ale z pewnością mogli skutecznie wpływać na swoje najbliższe otoczenie. Pozwoliło im to również na poczucie, że gdzieś przynależą naprawdę i że ich zdanie brane jest pod uwagę.

Building from scratch – „Little Review” as a novel systematic long-range social and educational project

Children’s magazine “Little Review”, issued between 1926 and 1939 as a weekly attachment to the Jewish daily “Our Review”, was a novel, systematic and long-ranging project initiated by Janusz Korczak (pen name of Henryk Goldszmit). The magazine was a forum for exchanging young readers’ ideas, space where they could share their observations concerning the world, inform about an interesting event but also share the news of one’s success or write about problems – it was enough to send a letter to the editors working in the office at 7 Nowolipki Street. The key criteria for publication included authenticity of the text and the author’s own input. For many years, “Little Review” granted freedom of expression to individuals who, at that time, were often deprived of the right to speak out – firstly, as children and secondly, as Jews. Providing them with such an opportunity made it possible to build, starting with the weekly, a community of socially committed people interested in the world around.